Wolny Chrześcijanin

Pismo poświęcone sprawie odrodzenia wolności chrześcijańskiej

Wychodzi raz na miesiąc

Rok 1. Kwiecień 1921 r. № 1.

Warunki przedpłaty:
Numer pojedynczy . . Mk. 5.—
Z przesyłką pocztową „ 6.—

Uprasza się życzliwych nam przyjaciół o zamówienie większej ilości egzemplarzy dla rozdania lub sprzedania wśród znajomych.

TREŚĆ:

Hymn wolnych chrześcijan.

Z niebiańskich krain jest nasz ród;
My z tych, co Chrystusowi
Oddali pierwsi krew i trud
I teraz dać gotowi;
Bo Ojcem naszym jest nasz Bóg,
Ojczyzną — niebios próg!

My idziem zwalczać piekieł moc
Orężem księgi Bożej,
Aż się rozjaśni fałszu noc,
Zaświta prawdy zorze.
Nie wątpim, że upadnie wróg,
Bo nam pomoże Bóg!

Dokona to Jezusa krew
Za Polskę też przelana;
Obmyci w niej zanucim śpiew
Na chwałę Zbawcy-Pana.
W dzień, gdy aniołów zagrzmi róg,
Nas przyjmie dobry Bóg!

St. Bortkiewicz.

Wstęp.

Wolny chrześcijanin! Prawda, że o takim jeszcze w Polsce nie słyszano? Tak, to prawda, niestety! A jednak u nas tacy są. Idea o wolności chrześcijańskiej tkwi nie tylko w moim, lecz i w twoim, drogi czytelniku, mózgu, — w twojej duszy, w twych westchnieniach, w twych ideałach. Tylko tyś się bał otworzyć twą duszę, głośno westchnąć, ideały twe czynem poprzeć. Byłeś zamknięty sam w sobie, duch twój nie miał prawa unieść się w nadziemskie krainy, rozszerzyć się, patrzeć prosto przed siebie. Tyś się pogodził z swym losem i mniemałeś, że tak już być powinno.

A jednak wyobraź sobie, że masz słuszne prawo do wolności, nie mniej niż każdy inny twór Boży, niż wiatr, co „tchnie, kędy chce," niż ptaszyna, co nie zna dróg znaczonych, niż kwiat polny, co rozkwita, jakim chce kolorem. Jako obywatele naszej ukochanej ojczyzny odetchnęliśmy już nieco, wyzbyliśmy się z pęt, co nas krępowały przez stulecia, zdobyliśmy wolność ruchu, — brak nam tylko jako chrześcijanom wolności ducha naszego: jeszcze aż dotąd siedzimy jak ślimaki w muszli, jak ptaszyny w klatkach i ulecieć w przestworza niebieskie, tam gdzie prawdziwe piękno, gdzie powietrze rzadsze, czystsze, nie mamy odwagi. Wszak prawda to? Czy nie mamy prawa? A któż to 19 wieków temu ogłosił tak miłe nam prawo: „Jeżli pozostaniecie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi"? Był to Jezus — syn Ojca światłości — Prawodawca chrześcijan. Jego też słowa są: „Przeto, jeżli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie."

Nie jest prawdziwie wolnym, kto zdania swego mieć nie może, kto wątpić nie

śmie, komu szukać prawdy nie wolno, kto prawa wstępu do świątyni Bożej nie ma, nie tej murowanej, zimnej, w martwe formy bogatej, ręką ludzką i sztuką zbudowanej, lecz tej nadziemskiej, Chrystusowej, — świątyni prawdy Bożej, zarzuconej, zapomnianej, i, niestety, częstokroć wyszydzonej. Nie jest prawdziwie wolnym, kto do samego jednego Boga należeć nie śmie, kto każdemu do swej duszy włazić i tam, jak w swym domu gospodarzyć, pozwolić musi.

Jakżeżby to inaczej wyglądało, gdyby chrześcijanin mocno sobie zapamiętał, co jego prawodawca niegdyś powiedział: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz!“ Dlaczegoż więc nie mielibyśmy skorzystać z wolności, którą nam sam Bóg darował? Któż dobitniej tę prawdę potwierdził, jak nie zwiastun niebieski — Chrystus, który na wstępie swego posłannictwa oświadczył:„Duch Pański nademną, przeto mię pomazał, abym opowiadał ewangelję (dobrą nowinę) ubogim, posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, abym zwiastował pojmanym wyzwolenie i ślepym (duchowo też) przejrzenie i abym wypuścił uciśnione na wolność, abym opowiadał rok pański przyjemny“.

Dosyc więc niewoli, niech nastanie czas przyjemny i dla nas synów wolnej Polski! Niech żyją wolni chrześcijanie — prawdziwe dzieci Boga wolności! S. B.

Słowo prawdy.

Żyjemy w czasach epokowych, w których tworzy się przyszłość. Z wszechświatowej wojny wynikły zarzewia walk wewnętrznych, wstrząsających kulturą społeczeństw. Któż może przewidzieć, w jakie fazy one przejdą i do jakich klęsk doprowadzą u nas. Niby to zawarty pokój. Wszystkim jednak wiadomo, gdyż pisze o tem prasa cała, jak kruche są gwarancje tego pokoju i wróg nie szczędzi środków, by innemi o wiele skuteczniejszemi od armat drogami pokonać nasz naród, bolszewizm wszczepić, a potem całą siłą na Polskę uderzyć. Grunt u nas podatny, — stuletnia niewola moskiewska wytworzyła i u nas tę samą ciemnotę mas i te same prądy zdziczenia.

Uzdrowić społeczeństwo może tylko wzniosły, boski, nad wszelkie ziemskie środki potężniejszy i do głębi sumień przenikający czynnik religji. W czystem promiennem jej tchnieniu giną wszelkie złości ludzkie, a wzrasta miłość, jedność i zgoda, z których wynikają cnoty obywatelskie, dające moc narodom. Żadne parlamenty, żadne zarządzenia ani prawodawstwa nie uregulują nigdy życia, nie nasycą żądz bezdennych, dopóki dusze chore będą, dopóki samolubstwo i walka o jaknajwiększy kęs będą jedynym motorem i jedyną treścią życia. Barbarzyńska Rosja nie karmiła nigdy narodu swego żadną wzniosłą ideą, a kiedy w tępocie swej doprowadziła naród swój do tego, że stał się on pozbawioną uspołecznienia masą żerujących jednostek i gmach państwa chwiać się zaczynał, krótkowzroczni materjalizmem moskiewskim, zatęchli kierownicy państwa nie widzieli innych dróg podtrzymania ducha nad wysyłanie szeregom walczących chleba, papierosów i kiełbas, nie wiedząc, że innego pokarmu jeszcze większy brak było. Oby błędy sąsiedniego narodu nauczyły nas subtelniej patrzeć na stan duchowy u nas i na wytwarzającą się u nas sytuację!

Gdy naród idea Boża ożywia, jest on mocną zjednoczoną, swej słuszności świadomą i do największego bohaterstwa zdolną ostoją. Gdy jej niema, naród jest gromadą samolubów poważnionych, na której zagładę wystarcza wszelki napór wroga, gdy i bez wroga jeden drugiego pożera. Dziś siedzi każdy w swej skorupie, jeden na posadzie, drugi w majątku, inny w krzątaninach i udrękach codziennych, na to jedynie trawiąc energję i siły istnienia swego, które raz tylko jest danem. O pyle i bezmyślności życia, przejdziesz bez śladu w nicość zapomnianą, jak rzeczy, którym służysz! Obróćcie cząstkę życia na wartości większe i trwalsze, przyłóżcie cegiełkę pod budowę nowych w świetlanym brzasku wschodzących już czasów!

Przeciwdziałajmy bezwzględnemu samolubstwu i zmaterjalizowaniu mas, wsiewajmy w życie ludzkie choć odrobinę poezji i dobroci.

Cierpieniami wojny głęboko zorana jest gleba Chrystusowa, gleba serc ludzkich i siewców czeka.

Zasługę wieczną mieć będzie, kto w glebę wzrychloną, wsiewa ziarno zdrowe, ziarno Chrystusowe, ziarno uspołecznienia i szczęścia.

Wielki lud.

Ewangelista Łukasz opowiada (r. XIV, 25), że za Jezusem szedł wielki lud. Nie był to tłum i nietylko lud, lecz wielki lud. Ten lud nie stał każdy przy swym domu, przyglądając się Jezusowi, lecz szedł za Nim, nieraz daleko za miasto i pozostawał z Nim chętnie aż do wieczora o głodzie. Jezus dwukrotnie cudownie nakarmia raz 5000, a potem 7000 ludu. Razu pewnego „stanął Jezus na miejscu pola równego i gromada uczniów Jego i wielkie mnóstwo ludu ze wszystkiej Judzkiej ziemi i z Jeruzalemu i z kraju Pomorskiego, leżącego przy Tyrze i Sydonie, którzy przyszli, aby Go słuchali i byli uzdrowieni od chorób swoich, a wszystek lud szukał, jakoby się go dotknąć, albowiem moc wychodziła z niego“ (r. VI, 17—19.) Wielkie też mnóstwo ludu urządziło Jezusowi owację, gdy On wjeżdżał do Jerozolimy na oślicy, ścieląc szaty swe i gałązki palmowe pod nogi Jego. Doszło do tego, że przełożeni ludu — kapłani i faryzeuszowie — zatrwożyli się i orzekli, że, jeżeli Go tak zaniechają, wszyscy Weń uwierzą i że przyjdą wówczas rzymianie i wezmą kraj cały. (Jan XI, 48.)

Z różnych pobudek i powodów szedł ten lud za Nim. Jedni przez prostą ciekawość zobaczenia cudów, które czynił Jezus; inni, co się raz najedli chleba, cudownie przezeń rozmnożonego, w nadziei, że jeszcze raz dostaną jeść; inni znowu szli w celu szukania pomocy i ratunku w chorobie i cierpieniach; inni jak Marja Magdalena i Zacheusz, szukali u Jezusa ukojenia dla swej starganej grzechami duszy; inni zaś w złym zamiarze wyszpiegowania i oskarżenia Jezusa o karygodne słowa lub czyny. I tylko garstka, zaledwo 12-tu ubogich rybaków i celników, szła za Nim szczerze, z czystym szlachetnym zamiarem stać się Jego uczniami. Pociągały ich Jego prostota i ubóstwo, miłość, przebaczenie dla maluczkich, surowość dla obłudników i wielkich tego świata. Oni sami wyrzekli się wszystkiego, co mieli lub co kochali i poszli za Nim, dzieląc z Nim i dla Niego dolę i niedolę.

Kto szedł za Jezusem? Szli nie tylko ludzie prości, lecz i wykształceni: „nauczeni w Pismie“, kapłani i faryzeuszowie, którzy niczego od Niego nauczyć się nie pragnęli i pogardzali Nim za Jego pochodzenie z rodziny cieśli i za ubóstwo, lecz dla oka ludzkiego nazywali Go mistrzem. Szli za Nim starzy i młodzi, szli rodzice i prowadzili ze sobą swe dzieci.

Tak to było temu 1900 lat. Lecz tak nie przestało być aż dotąd. Dziś nawet jeszcze większy idzie za Nim lud. I nietylko lud jednego kraju, lecz ludy nieomal całego świata. Za Jezusem idzie dziś około 600 miljonów ludzi, jako członków rozmaitych kościołów chrześcijańskich. Wszystko to chce się nazywać chrześcijanami czyli zwolennikami, naśladowcami lub uczniami Chrystusa. Lecz jak dawniej, tak i dziś z rozmaitych powodów i pobudek idzie za Chrystusem ten olbrzymi lud.

Dziś mało jest wprawdzie takich, co się mienią być chrześcijanami dla tego „ażeby słuchali i byli uzdrowieni od chorób swoich,“ a tem mniej takich, jak Marja Magdalena, którzyby chcieli naprawdę znaleźć u Jezusa ukojenie dla swej duszy — przebaczenie grzechów; a jeszcze mniej, którzyby, jak Andrzej, Piotr, Jakób, Jan i inni uczniowie jego, opuścili wszystko, co mają, i poszli za Nim. Okazuje się więc, że ów lud żydowski, chociaż nieochrzczony, był więcej chrześcijańskim, niż lud naszego wieku.

Dziś przeważnie dla trzech powodów idą ludzie za Chrystusem. 1-o. Dla chleba,

czyli w celach materjalnych, dla interesu, jak owi żydzi „co jedli chleb i najedli się.“ I nie można zaprzeczyć, ażeby się zawiedli: tacy „chrześcijanie“ mają się bardzo dobrze, lepiej od tych, co w pocie czoła pracują. 2-o Dla przykładu. To są ludzie po większej części niemający żadnego poszanowania dla ideałów Chrystusa i niewierzący w Niego, lecz są chrześcijanami, ażeby dać przykład dla „ludu prostego.“

3-o Z tradycji. Są to „chrześcijanie“ ze zwyczaju; oni trwają w chrześcijaństwie dla tego, że ich ojcowie byli też chrześcijanami i często powtarzają: „Jakim się urodził, tak chcę i umierać.“ Pod tym względem ci ludzie nie różnią się od owych dzieci żydowskich, których rodzice ze sobą brali, idąc za Jezusem. Nic nie rozumieją, nic nie wiedzą i niczego od Jezusa nie spodziewają się, ale idą za Nim, bo niechcą odstać od swych rodziców. I takich, można rzec, jest najwięcej.

Naogół to są „chrześcijanie,“ co o Chrystusie ze czcią mówić się wstydzą, uważając to lub za brak dobrego wychowania lub za głupotę. Nasza „chrześcijańska“ inteligencja wspomina, co prawda, Chrystusa dość często w rozmowach, ale dla żartu, dla śmiechu, lub z irytacji w wykrzyknikach: „O Jezus,“ „o rany boskie!“ i t. p. Specjalne schadzki lub zebrania poufne dla czytania ewangelji i budowania się na nauce Chrystusa odrazu bywają potępione i mianem „herezji“ lub „sekty“ napiętnowane. Rozmowa o Chrystusie i Jego nauce jest dziś ograniczona do pewnych miejsc, czasu i osób. Wolno o Nim nie mówić, a tylko słuchać i na cześć Jego hymny śpiewać w kościele raz na tydzień i o pewnej godzinie, a mówić o Nim mają prawo tylko księża. I to się nazywa chrześcijaństwem! Tak to idą ludy za Chrystusem. Gorzka to prawda, ale prawda!

Pocieszamy się jednak nadzieją, że niezawodnie są chrześcijanie, którzy boleją nad tym stanem rzeczy, lecz nie mają odwagi cywilnej wstąpić na inne tory. Do tych ludzi wzywamy słowami Chrystusa: „Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże, — pokutujcie, a wierzcie ewangelji!“ tj. miara cierpliwości Bożej już się wypełniła po brzegi i pora się zwrócić myślą i żywą wiarą do królestwa Bożego — uznać Boga za jedynego króla i prawdziwego władcę swego i poddać się Jego prawom: — żałujcie tedy za błędy, popełnione w przeszłości, a odtąd uchwyćcie się wiarą zasad Chrystusa; bo „kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, ale kto nie uwierzy, będzie potępion.“

Azaż nie wiecie?

„Azaż nie wiecie, że kościołem Bożym jesteście i Duch Boży mieszka was?“ pisał niegdyś wielki apostoł narodów, Paweł, do chrześcijan. Któż to wiedzieć mógł u nas w Polsce, gdzie nie było dotąd wolności czytania tak cudownych prawd? Myśmy się przyzwyczaili w ciągu 1000 lat duchowej niewoli myśleć, że kościół Boży — to jest taki wspaniały dom, gdzie się idzie słuchać mszy św. Myśmy te domy z wielkim mozołem z ciężkich kamieni budowali, myśmy je wielką czcią otaczali, czapki przed niemi uchylali; w nich wszelkie żarty i śmiechy ustawały, myśmy w nich myśli płoche z głowy usuwali, raczyć się gorzałką w murach kościoła, palić papierosy, przeklinać i złorzeczyć za świętokradztwo poczytywali. Ale na ulicy, w domu, przy pracy, na polu, w warsztatach — tośmy sobie kiedy chcąc i jak chcąc pozwalali. A dla czego? Bośmy mniemali, że w kościele mieszka Bóg, a poza nim... I to prawda: w kościele mieszka i musi mieszkać Bóg. Tylko nie w takim. Pierwszy męczennik za wiarę Chrystusową, św. Szczepan, umarł pod ciosami rzucanych w siebie kamieni za tę przed chwilą wygłoszoną przez się prawdę: „On Najwyższy nie mieszka w kościołach ręką uczynionych, jako prorok mówi: niebo jest stolica moja, a ziemia podnóżek nóg moich; cóż mi za dom zbudujecie, mówi Pan, albo które jest miejsce odpocznienia mojego? Izali ręka moja tego wszystkiego nie uczyniła?“

A. Paweł Apostoł objaśnia, gdzie Bóg mieszka: „Duch Boży mieszka w was.“ Czy prawdę mówili ci święci natchnieni ludzie, czy też kłamali? Jeżeli prawdę, to każdy, kto wlewa w siebie wódkę, kto złorzeczy, kłóci się, płoche żądze miewa, zemstę w sercu nosi, kto wiele innych nieprzystojnych myśli w głowie hoduje — ten popełnia świętokradztwo, ten znieważa kościół Boży, kościół prawdziwy, kościół żywy, gdzie rzeczywiście Bóg mieszka lub mieszkać chce. I nie można wyjść z tego kościoła, wszędzie ze sobą nosi go człowiek. A kapłanem w tym kościele masz być ty, chrześcijaninie! Na ołtarzu twego serca masz składać ofiary Bogu prawdziwemu: nie ofiarę, w postaci chleba lecz ofiary przebaczenia, miłości bliźniego, trzeźwości, skromności i t. d. A ty coś ofiarował Bogu? Nieprawdaż to?

Modlitwa przedwiosenna.

M. Konopnicka.

Ach skrzydeł ludzkości . . .
Niech wolny duch wzleci
Szeregiem stuleci,
W krainę światłości!
Niech drogę ukaże,
Niech jutrznią oświeci
Narodów ołtarze,
I białe sztandary
Pokoju, miłości,
Niech w ciszy rozwinie!
Niech czynów ofiary
I wiedzy świątynie,
W noc burzy, zawiei,
Jak przystań nadziei,
Dla tłumów otworzy! . . .
Ach, skrzydeł ludzkości! . . .
Ach skrzydeł! . . . Duch wolny,
Niech z wiecznych praw siłą
Ruch życia mozolny
Harmonją zespoli!
Niech z dzielnych dusz woli,
Wykrzesze djamenty,
I światu co bryłą
Wystygłą się zdaje,
Przypomni świt boży,
Gdy został poczęty . . .
Przez wieki, przez dzieje,
Przez zmroki i świty,
Duch wolny niech wieje,
Jak szare to ptaszę,
Co leci w błękity! . . .
Niech życie spaczone
Uzacni, uprości,
Błyskawic koronę
Niech twórczej da sile
I w ziemskim się pyle
Znieważać przestanie!
Ach, skrzydeł ludzkości! . . .
Ach, skrzydeł, o Panie! . . .

O inteligencję katolicką.

Kwestja powyższa, jak podaje czasopismo „Czyn“ jest bardzo żywotną. Zajmują się nią poważni działacze religijni i siły filozoficzne i czynią wysiłek, ażeby stworzyć i utrzymać całe rzesze ludzi wybitnie inteligentnych i jednocześnie wybitnie katolickich. W tym celu na zjeździe katolickim uchwalono:

1-o dać możność pogłębienia wiedzy religijnej przez urządzanie przy wydziałach teologicznych wykładów ogólnych z teologji;

2-o urządzić kursy filozofji dla niespecjalistów-filozofów dla wyrobienia samodzielności myśli i

3-o ułatwić młodzieży akademickiej spełnianie praktyk religijnych, a w tym celu urządzić nabożeństwa, rekolekcje oraz organizacje religijne.

Na wyniki tych uchwał „Wolny Chrz.“ pozwala sobie zapatrywać się sceptycznie.

Przedewszystkiem wiedzę religijną, jak każdą inną wiedzę pogłębia się z samych źródeł, a nie z ich przeróbek. Zaś źródłem wiedzy religijnej, chrześcijańskiej, jest niewątpliwie Pismo św., a w szczególności Nowy Testament, nie zaś teologja, która, jak to wie każdy inteligentny i wykształcony człowiek, jest zbiorem opinji i zdań przeróżnych „uczonych w Pismie“, którzy mają powagę nie boską, ale ludzką — swoją własną. Jeżeli chodzi koniecznie o teologję, to chyba się oblicza przytem na element słuchacza nieinteligentnego, który, nie

mogąc sam sobie urobić pojęcia o danym przedmiocie, chętnie chwyta się zdania obcego.

Rzecz inna, gdyby chodziło o źródło, czyli Pismo św. Sumienne badanie tej księgi, chociażby częściowe, nie tylko pogłębiłoby wiedzę, ale i wiarę, której teraz, niestety, w naszej inteligencji tak mało. Sama wiedza bez wiary nie urobi serca, nie przekształci społeczeństwa. Każdy inteligentny uczciwy katolik przyzna, że wiara jego jest nieokreślona, często chwiejna i mała. Ilekroć rozmawiałem z inteligentnymi katolikami o podstawowych przedmiotach wiary chrześcijańskiej, naprz. o zmartwychwstaniu Chrystusa, o zbawieniu i potępieniu, przekonywałem się, że każdy inaczej o tem myśli i nieraz bardzo racjonalistycznie to sobie tłomaczy. Na zasadzie orzeczeń Syllabusa*), tacy katolicy ipso facto podlegają ekskomunice.

Ażeby się utrzymać w ramach katolicyzmu i nie pobłądzić, musieliby katolicy gruntownie przestudjować teologję i stać się doktorami teologji, co jest rzeczą niemożliwą, a więc ustalone zostały pewne zewnętrzne praktyki religijne, które odróżniają katolika od niekatolika. I to najzupełniej wystarcza (zdaniem teologji) dla ludu, który od wieków gorliwie praktykując wszystkie obrzędy, uważa sie za głęboko religijny, chociaż o teologji nic nie słyszał.

O jakież tedy pogłębienie właściwie chodzi? Oczywiście o gorliwsze wykonanie praktyk religijnych przez ludzi inteligentnych. A że inteligencja nasza nie ochocza jest do różańca, habitu lub paska, a do spowiedzi i do kościoła na mszę chodzi „dla przykładu“ i „przez tradycję,“ to może skuteczniejszym byłby od teologji system przymusu przez policję, jak to czyniła „prawosławnaja cerkow“ za czasów Pobiedonoscewa.

Następnie b. wątpię, czy inteligentna młodzież akademicka, przyzwyczajona do pracy rozumowej, da się skłonić do odbywania nic nie mówiących rozumowi praktyk religijnych, chociażby je „dla ułatwienia“ zaczęto odprawiać w obrębie murów akademickich, jak to uchwalono na zjeździe. Chodzi zapewne o to, ażeby młodzieniec znalazłszy się nolens volens na nabożeństwie, musiał „przez grzeczność“ udawać pobożnego. A więc system przymusu? I do czego? Do obłudy?

Wreszcie dziwnem się wydaje przekonanie zjazdu katolickiego, że dla całokształtu „inteligencji katolickiej“ niezbędną jest filozofja, chociażby tomistyczna, a nie czysto pogańska. Czy chrystjanizm sam w sobie nie jest najwyższą, najtrwalszą filozofją i potrzebuje podpory? Czy koniecznie o to chodzi, ażeby katolicyzm był mięszaniną Chrystusa z Kantem, Arystotelesem, Platonem lub Tomaszem, a nie czystym, jak kryształ, chrystjanizmem?

Paweł Apostoł na to się nie godzi i mówi: „Nie ciągnijcie nierównego jarzma z niewiernymi: bo cóż za społeczność sprawiedliwości z nieprawością, albo co za społeczność światłości z ciemnością, a co za zgoda Chrystusa z Beljałem? (2 Kor. 6. 14—15.) „Żydowie się cudów domagają, a grekowie mądrości szukają, ale my każemy Chrystusa ukrzyżowanego . . . (nie teologję, ani filozofję, ani praktyki) . . . a mowa moja i kazanie moje nie było w powabnych mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, aby się wiara wasza nie gruntowała na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej. (I Kor. I, 22 — II, 4.)

---

*) Syllabus — to jest zatwierdzony przez Papierza spis zdań i twierdzeń, jakoby heretyckich, za wygłoszenie których katolik zostaje wyklętym — słowami: „anathema sit“.

Pożyteczne rady.

Kochaj Pismo św. nad wszystkie inne księgi.

*

Czytaj codziennie Pismo św. jako modlitwę.

*

Przez ewangelję do odrodzenia narodu i odbudowania Polski!

*

W każdym domu katolickim winno być Pismo św., przynajmniej Nowy Testament, bo to jest, jak kościół naucza, prawdziwe słowo Boże, dane ludziom dla zbawienia.

Kto są baptyści?

Jak nam Pismo św. mówi, wokoło Chrystusa gromadnie skupiali się młodsi i starsi mężowie i niewiasty, a słuchając pilnie Jego nauk, odrzucali od siebie stare, grzeszne nawyknienia, jako to: kłamstwo, rozpustę, kradzieże, i t. d., a ćwiczyli się w skromności, prawdomówności, miłości dla bliźniego i t. d.

Z tych słuchaczy, skoro znaleźli się tacy, którzy przejęli się głoszonemi przez Jezusa zasadami i pod tchnieniem łaski bożej wprowadzili je w swe życie, Jezus wybrał najzdolniejszych i najgorliwszych i wysłał w świat, aby głosili to innym, czego się sami nauczyli. Ci ludzie, jak Pismo św. objaśnia, podzieleni po dwóch, rozproszyli się po swym kraju i, gromadząc wokoło siebie rzesze, nauczali tego samego, co Jezus głosił.

Ci, którzy od nich naukę Jezusa przyjęli, tak ją pokochali, że się zbierali w jedno miejsce dla wspólnego rozważania nauki Zbawiciela, wymiany myśli i śpiewania hymnów i w ten sposób potworzyli zgromadzenia wiernych czyli zbory. Miłością do swego Mistrza tak byli ze sobą złączeni, że się uważali za braci, za jedną rodzinę, przyjmując zasadę, która długo jeszcze po Chrystusie trwała, że „co moje — to twoje". Bogatsi udzielali biedniejszym, ile komu było potrzeba, a ci znowu przez gorliwą pracę dorabiali się do tego stanu, że mogli potem innych wspomagać. Ofiarność ich i miłość dla biedniejszych była tak wielką, że gdy zachodziła potrzeba dopomoc jakiemu bratu, a nie mieli czem, to wyznaczali całemu zborowi post, czyli zupełne wstrzymanie się od pokarmów, ażeby zaoszczędzony pokarm zaofiarować potrzebującym braciom.

Na chwilę zdawało się, że królestwo Boże już zstąpiło na ziemię.

Jednakże, z biegiem czasu, do zborów wkradli się ludzie nienawróceni, a tylko pospiesznie ochrzczeni, którzy przynieśli ze sobą swe pogańskie lub żydowskie nawyknienia i pojęcia, a doszedłszy do władzy, wprowadzili podobnych sobie ludzi i, jak kwas w cieście, sprawili wreszcie to, że całe zbory stały się dalekimi od pierwotnych ideałów chrześcijańskich, zachowując tylko nazwę chrześcijan. Zło się szerzyło pod płaszczykiem prawowierności, a prawdziwe ziarno Chrystusowe, prawdziwi chrześcijanie, częstokroć potępiani i prześladowani, zmuszeni byli ukrywać się i nadawane im przez pogardę rozmaite przezwiska nosić. W ten sposób powstały t. zw. sekty i „herezje."

Ci „sekciarze i heretycy" wskutek prześladowań, jakie znosili, znikają chwilami z historycznej widowni, lecz pracują w ukryciu wytrwale, zasiewając, gdzie się dało, do duszy ziarno zbawienia i królestwa Bożego. Nieznani, idą z miejsca na miejsce, a naśladując Chrystusa opowiadają słowo Boże, — czynią to, co czynili pierwsi uczniowie Jezusa.

Gdy większość, niedbała o czystość obyczajów i prawdziwe nawrócenie do Chrystusa, nie tylko niewierzących pogan, lecz i dzieci nierozwinięte przez chrzest do liczby chrześcijan włączać zaczęła, prawdziwi chrześcijanie, pomnąc na przykazanie swego Mistrza, wpierw nauczali i wpływali na gruntowną poprawę życia, a gdy się o tem dostatecznie przekonali, dopiero zanurzali nowonawróconego na znak śmierci dla grzechu i zmartwychwstania dla Chrystusa. A ponieważ czynili to nie tylko z niechrzczonymi, lecz i z tymi, którzy w wieku niemowlęcym lub bez nawrócenia byli pochrzczeni, zaczęto ich przezywać anabaptystami albo wprost baptystami tj. chrzcicielami.*)

*) św. Jan Chrzciciel w łacińskiej biblji nazywa się Johannes Baptista.

Redakcja uprasza życzliwych jej przyjaciół i działaczy religijno-oświatowych, miejscowych i zagranicznych, o nadsyłanie artykułów do umieszczenia w gazecie, korespondencji, zapytań, sprawozdań z ruchu chrześcijańskiego, utworów poetyckich, opowiadań i t. d. Każda taka praca będzie z wdzięcznością przyjęta. Dla wszystkich wolnych chrześcijan jest możność wypowiedzenia się. Dyskrecja zapewniona.

W innych miejscach ci sami wierni naśladowcy Chrystusa inaczej są przezywani i tworzą jakoby inną „sektę."

Nazwa „baptyści" tak się ustaliła, że większość uczni Chrystusowych zupełnie ją sobie przyswoiła, pamiętając jednakże „skąd wypadli," że nie chrzest czyni człowieka chrześcijaninem, lecz głęboka, szczera, wiara w Chrystusa, przejawiająca się w uczynkach miłości Chrystusowej.

Chrześcijanie baptystyczni pod różnemi nazwami rozproszeni są dziś po całym świecie i, dzięki wysokiej kulturze krajów zachodnich i związanej z nią wolności religijnej, tak się rozmnożyli, że liczba ich sięga obecnie dziesiątków miljonów. Pod wpływem ich głębokiej wiary w Chrystusa i miłości dla cierpiącej ludzkości, dosięgł niesłychanej potęgi taki kraj, jak Stany Zjednoczone, gdzie najwyżsi dygnitarze kraju, jak obecny prezydent Harding, są tegoż wyznania, — a wszyscy są równi: wszyscy — prezydent i robotnik fabryczny — nazywają się braćmi bez krępowania się, a, w razie potrzeby, spieszą jeden drugiemu z pomocą.

W naszym kraju, niestety, jest mała liczba wiernych Chrystusowi chrześcijan. Ale, któż jak Bóg?

Wierzymy, że pod tą lub inną nazwą prawdziwi chrześcijanie muszą się znaleźć w Polce. Chrystus musi stać się Pasterzem, wodzem i ideałem polaków, a ewangelja Jego codziennym pokarmem odżywczym dla łaknących prawdy dusz polskich!

DO MŁODZIEŻY.

O młodzieży, kwiecie nasz,
Co marnować życie masz
Na to, co nie długo trwa,
Co uwiędnąć, uschnąć ma?

Macie zapał, sił bez miar,
Macie młodość — niebios dar,
Polot ducha, bystry wzrok
I odważny zawsze krok.

W was nadzieją lepszych lat
Żyje ten zmęczony świat;
Was miłuje szczerze Bóg,
Niczem dla was żaden wróg!

Chrystus, gdy na ziemi żył,
Przyjacielem waszym był.
On dla sprawy świętej swej
Uczni wybrał z klasy tej.

Dla ratunku naszych mas
Wybrał teraz także was.
Polsce radość macie nieść,
Głosić tu zbawienia wieść.

Pójdźcież przeto na ten zew,
Boskich prawd zacznijcie siew,
A odrodzi się nasz kraj, —
Z piekła tu się stworzy raj!

S. B.

Młodzi ludzie, polacy, wierzący chrześcijanie, którzyby pragnęli poświęcić się działalności religijno-oświatowej i w tym celu otrzymać odpowiednie wykształcenie, zechcą zwrócić się piśmiennie do Redakcji „Wolny Chrz." sub. „Młodzi ludzie".

Wykłady Pisma św.

Osoby, interesujące się kwestją zbawienia i wogóle zagadnieniami religji chrześcijańskiej w jej pierwotnej formie, zaspokoją swe pragnienie w zebraniach religijnych w **Warszawie:**

przy **ul. Grzybowskiej 54** w niedzielę rano o godz. 10 i 4 wiecz., we czwartki o godz. 8 wiecz.,

przy **ul. Ogrodowej 53**, m. 22, w niedzielę o godz. 11 rano i 5 wiecz., we czwartki i soboty o godz. 7 wieczorem,

na Pradze, **ul. Brzeska 13**, m. 106, w niedzielę o 5 wiecz., we wtorki i piątki o godz. 7 wieczorem.

Wstęp wolny.

Redaktor i Wydawca: Stefan Bortkiewicz. Warszawa, Praga, Wileńska 10, m. 15. Interesantów przyjmuje codziennie, z wyjątkiem niedziel, o godzinie 5—7 wieczorem.

Druk Tow. Wyd. „Kompas", Łódź, Nawrot 26.